

# Twórca wyręcza Stwórcę

Islandczyk Olafur Eliasson wykorzystuje w swoich pracach wiatr, zimno i horyzont

STACH SZABŁOWSKI

Rzecz w tym, że nie powinniśmy bać się tworzenia rzeczy bardzo pięknych – mówi Olafur Eliasson, skandynawski artysta, który otworzył wystawę w pociągach Starym Browarze. Eliasson, lat 42, to jedna z najjaśniejszych i najprzyjemniejszych z superstars współczesnej sztuki. Artysta, który z pomocą nauki i technologii wykreślił dla siebie kawałek boskich kompetencji, wprawiając w ruch siły natury i skłaniając światło, wodę, wiatr, zimno, a nawet horyzont do odgrywania spektakli inscenizowanych dla naszej przyjemności.

Eliasson należy do nowego plemienia superartystów gwiazdorów, za których nazwiskami krąży się artystyczne mschiny, wprawiane w ruch przez dziesiątki współpracowników. I nie ma to wiele wspólnego z kinem Fabryki Andy'ego Warhola, która była wytwornią sztuki i ekstrawaganckim salonem towarzyskim. Współczesne „fabryki” nastawione są na wydajność i kompetencje, bez których niemożliwe byłoby powstawanie imponujących kreacji Matthew Barneya, Takashi Murakami czy Daniela Hirsta. Studio tego ostatniego zatrudnia blisko 200 osób. Eliasson jest skromny, zespół pracujący w jego berlińskim atelier liczy około 30 współpracowników, wliczając w to dwóch etatowych kucharzy. Hirst musi jednak dbać o dostarczenie na rynek ogromnej liczby dzieł, tymczasem sztuka Eliassona jest niematerialna. Jego prace to zjawiska i przestrzenie, strumienie wody i światła, optyczne iluzje ujęte w formę dzieła. Zespół Skandynawów to międzynarodowa drużyna specjalistów: meteorologów, optyków, inżynierów, architektów, fizyków. Całe to naukowe zaplecze odpowiada na poetyckie i metafizyczne pytania lidera, np. jak urządzić w sali wystawowej niekończący się zachód słońca?

## Ślizgawka w tropikach

W gruncie rzeczy amunicję słońca w budynku nie okazało się tak trudna. Eliasson przypomina, że rzeczywistość obiektywnie nie istnieje, jest konstruktem, który wciąż od nowa buduje się w naszych głowach. Tu artysta staje blisko magików i iluzjonistów: jego sztuka nie opowiada o tym, co jest, lecz o tym, co zdaje nam się, że widzimy. W 2008 roku w Hali Turbin londyńskiego Tate Modern wykorzystał gigantyczne, umieszczone na sufitach lustro, kilkadziesiąt lamp emitujących żółte światło o precyzyjnie dobranej długości fali oraz sztuczny mgieł. To wystarczyło, aby dwa miliony ludzi zobaczyło słońce w najpiękniejszym momencie zachodu, który nigdy się nie kończył. Sztuczne słońce stało się jednym z największych sukcesów wystawowych XXI wieku.

Eliasson lubi przyciągać tłumy. W zeszłym roku zbudował w nowojorskim porcie 4 sztuczne wodospady o wysokości blisko 40 metrów. Jeden z nich spadał przez

światła mostu Brooklyńskiego. Kaskada, ogłuszający huk, chmura wodnego pyłu, potęga żywiołu – Eliasson nie boi się robić rzeczy bardzo pięknych. Haczyk polega jednak na tym, że jego wodospady nie są naturalne – i dlatego wydają się jeszcze ciekawsze od prawdziwych. Kaskady stały się atrakcją turystyczną, zgodnie z oczekiwaniami władz oraz sponsorów, którzy dołożyli się do wynoszącego 15 milionów dolarów budżetu przedsięwzięcia. Wpływ z turystyki szacowano na ponad 50 milionów, a Eliasson liczył publiczność w setkach tysięcy. To czyni go nie tyle artystą popularnym, ile masowym. Eliassonowi to pasuje. Deklaruje głęboką niechęć do elitaryzmu i ekskluzywności sztuki.

Twórca pochodzi z Islandii. Wychowywał się w Dnie, gdzie mieszka do dziś, ale pracuje w Berlinie. Nie chce przeprowadzić się do Niemiec. Wraz z żoną adoptował dwoje dzieci z Etiopii i woli, aby jego rodzina żyła w tolerancyjnej Kopenhadze. Nie przeczy też, że jako artysta tak bardzo

zajęty jest naturą i jej fenomenami, bo jest Skandynawem. – W ludzkiej Północy tkwi przekonanie, że przyroda jest wszystkim i człowiek ma wobec niej znaczący – mówi. – Ale też jestem dzieckiem pseudoprotestantycznego wychowania, ideologii klasy średniej i państwa opiekuńczego. To konstatacja, w którą wpisana jest silna wiara w egalitaryzm, państwo, społeczeństwo, wspólnotę.

Jego sztuka to przykład egalitaryzmu, do jej tworzenia potrzebna jest rozległa multidyscyplinarna wiedza, ale odbierać może ją każdy – tu nie chodzi o to, aby coś zrozumieć, lecz by poczuć i doświadczyć. Na weneckiej wyspie San Lazzaro Eliasson zrobił świetlisty horyzont w specjalnie do tego zbudowanej wyciemnionej przestrzeni. W 1998 roku skonstruował wodospad, w którym woda zamiast spadać, płynęła do góry. Skandynaw lubi urzeczywistniać rzeczy nieprawdopodobne, jak ślizgawka w upalnej Brazylii, która zrobiła furorę na Biennale w Sao Paulo w 1999 roku. Ślizga-

nie się na lodzie w tropikach jest tak niezwykłe i przyjemne, że trudno się zastanawiać, gdzie przebiega granica między sztuką a rozrywką rodem z zaawansowanego technicznie lunaparku i po której stronie tej granicy znajduje się Olafur Eliasson.

## Lodowe bmw

Nieostrożna jest także granica między poetyckim i komercyjnym wymiarem jego prac, które przyciągają tłumy i uwagę sponsorów. Skandynaw ma za sobą dwie poważne przygody z zaangażowaniem w marketing korporacji. W 2006 r. zrealizował instalację przeznaczoną do umieszczenia w witrynach ponad 300 śdopek Louisa Vuittona – emitujący światło obiekt, zbudowany na wzór tęczy łuku ludzkiego oka, zastykający „Eye see you”. Krytykowany za sprzedaż siebie, pytał retorycznie: co jest bardziej demokratyczne – pokazanie pracy w witrynach drogich butików, które są na całym świecie, czy urządzenie w Nowym Jorku wystawy w prestiżowej galerii, do której przychodził garstka nowocześni i kolekcjonerów? Artysta dodał, że wszystkie zyski ze współpracy z Vuittonem trafiły na konto fundacji, którą wraz z żoną założył w celu niesienia pomocy dzieciom w Etiopii. Rok później przyjął zaproszenie od BMW. Od lat 70. firma z Monachium oddaje słynnym artystom swoje samochody, aby przerobił je na dzieła sztuki. W projekcie w przeszłości brały udział artyści tej skali, co: Calder, Andy Warhol, Roy Lichtenstein czy Robert Rauschenberg. Eliasson wziął na warsztat wyścigowy, napędzany wodorem model H2R, rozmontował samochód prawie zupełnie i stworzył dla niego nową skórę zbudowaną z poświetlanego lodu. Praca mogła być oglądana wyłącznie w specjalnym pomieszczeniu – chłodzarce, w której panowała stała temperatura minus 10 stopni.

Eliasson, ze swoim naukowym sztabem rozgryzającym mechanikę cudów natury, jawi się jako spadkobierca Leonarda i innych renesansowych uczonych artystów. Ze swoim upodobaniem do iluzji zbliża się postawą do figury magika, mamiącego zmysły i wyczarowującego z kapelusza oraz towarzyszącego królika. Widokowość jego sztuki dobrze wpisuje się w reguły złaconego wrażeń „społeczeństwa spektaklu”. Prawdziwą materią jego twórczości pozostaje przeżycie i zachwyty, to prace, które żyją, dopiero kiedy są oglądane. Sztuka Eliassona oparta jest na wiedzy, ale nie służy jej poszerzeniu – nauka nie pomaga tu zrozumieć świata, ma dostarczać przyjemności związanej z pięknem. Dewnie artyści chcieli za pomocą sztuki przekroczyć naturę, skandynawski artysta stara się ją dogonić. W tym sensie pozornie beztreściwa sztuka Eliassona mówi jednak coś ważnego o kondycji współczesnego człowieka, który ma coraz większe problemy z doświadczeniem rzeczywistości: zwraca uwagę na tęczę dopiero wtedy, kiedy jest wystawiona w galerii, i potrafi przeżyć zachód słońca, dopiero gdy fenomen ten jest spektaklem za-inscenizowanym przez słynnego artystę jako piękne złudzenie. ■



Praca Olafura Eliassona „Fivefold Eye” prezentowana na aukcji londyńskim kolekcjonerom